

DMITRIJ STRELNIKOFF

2



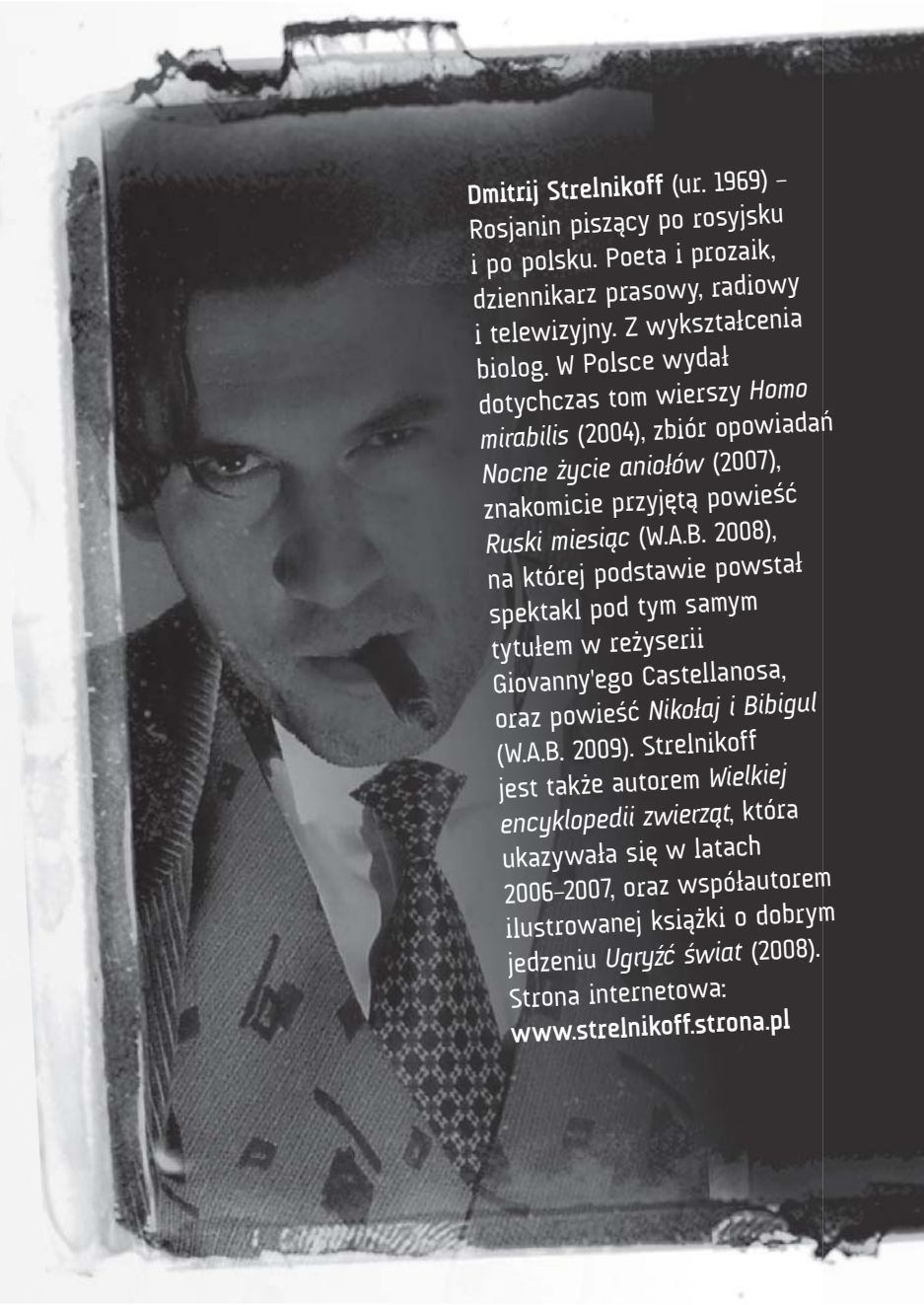
77 - 142



W Y S P A



wyspa

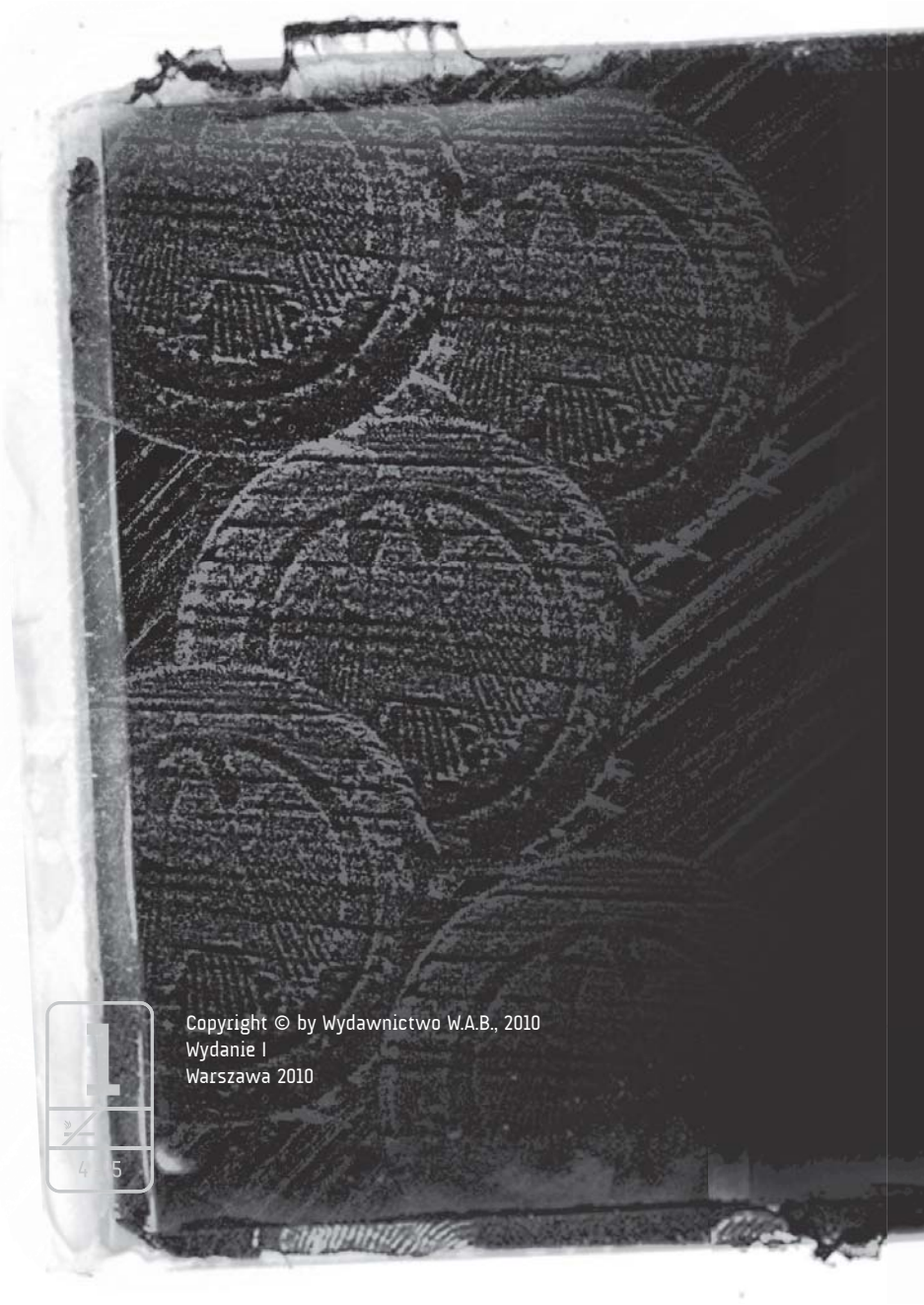


Dmitrij Strelnikoff (ur. 1969) – Rosjanin piszący po rosyjsku i po polsku. Poeta i prozaik, dziennikarz prasowy, radiowy i telewizyjny. Z wykształcenia biolog. W Polsce wydał dotychczas tom wierszy *Homo mirabilis* (2004), zbiór opowiadań *Nocne życie aniołów* (2007), znakomicie przyjętą powieść *Ruski miesiąc* (W.A.B. 2008), na której podstawie powstał spektakl pod tym samym tytułem w reżyserii Giovanni'ego Castellanos, oraz powieść *Nikołaj i Bibigul* (W.A.B. 2009). Strelnikoff jest także autorem *Wielkiej encyklopedii zwierząt*, która ukazywała się w latach 2006–2007, oraz współautorem ilustrowanej książki o dobrym jedzeniu *Ugryźć świat* (2008).
Strona internetowa:
www.strelnikoff.strona.pl




dmitrij
strelnikoff
wyspa

yd. wnic
ab
two



Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2010
Wydanie I
Warszawa 2010





Wielu ludzi myśli, że robienie zdjęć jest łatwe. Że to zwykłe hobby, które czasem pozwala szybko zarobić pieniądze. Na przykład w reklamie. Obecnie prawie każdy ma aparat fotograficzny i robi zdjęcia. Setki zdjęć. Tysiące. Świat jest pełen obrazków, na których został utrwalony na wiele sposobów.

Ale sam aparat to nie wszystko. Mistrza w robieniu pieniędzy z niczego czyni jeszcze dar widzenia rzeczy wartych sfotografowania oraz wiedza – kiedy one są tego warte.

Siwiejący mężczyzna rozparty w wygodnym, designerskim fotelu przed nowoczesnym telewizorem doskonale się na tym zna. Od wielu lat uprawia fotografię. Lubi obserwować otoczenie przez obiektyw – to zwiększa dystans do rzeczywistości. Kiedyś dużo podróżował, marząc o przygodach i sukcesie zawodowym. Najpierw fotografował to, co lubił. Potem zaczął fotografować to, co lubią inni. Zrobił karierę. Od jakiegoś czasu powodzi mu się. Jego fotografie można podziwiać w muzeach i galeriach całego świata. Znalazł swoje miejsce na ziemi. Ożenił się. Ma dzieci. Teraz wybiera się na urlop.

Sam go sobie dałem, mógłby powiedzieć z charakterystycznym uśmiechem człowieka pewnego siebie. To luksus. Nie każdego na to stać.

Z telewizora płyną informacje o kolejnych krokach podejmowanych przez rząd w celu zainstalowania w kraju nowych rakiet. Gładko wygolony i równie gładko uczesany rzecznik oświadcza:

– To zapewni nam bezpieczeństwo...

Mężczyzna wyłącza odbiornik i zamyka oczy.

– Czas na mleko i wino – mówi do siebie po dłuższej chwili, odkłada pilota na szklany stolik i wstaje, prostując zesztywniałe ciało.

Jego dzień zaczyna się od mleka i kawy, a kończy się mlekiem i winem. Mleko dla dziecka. Kawa i wino dla niego.

Ponieważ ma urlop, zajmuje się najmłodszą córką – urodziła się kilka miesięcy temu. Spędza z nią całe dnie. Wtedy jej matka wychodzi z domu. Każdemu potrzebna

jest przestrzeń, ruch, powietrze, muśnięcie wiatru, bezpośredni dotyk słońca, a nawet zgiełk miasta. Ten człowiek, znany fotograf, doskonale to rozumie.

Mężczyzna karmi córkę i kładzie ją do łóżeczka. Wraca do salonu. Otwiera butelkę.

Nalewa wino do kieliszka, lekko nim zakręca i wdycha z zamkniętymi oczami aromat rubinowego napoju. Jeszcze takiego nie próbował. Dostał tę butelkę w prezencie od winiarza, który często przysyła mu swoje wina. Przyjaźnią się od lat.

Włącza radio. Spokojna, nastrojowa muzyka pasuje do bukietu. Mężczyzna już nie pamięta o wiadomościach z kraju i ze świata.

Na razie nie pije. Stawia kieliszek na szerokim biurku obok niedużego czarno-białego zdjęcia.

Patrzy na tę fotografię po raz któryś. Przygląda się szczegółom utrwalonego na niej obrazu, których zresztą jest niewiele. Czuje ucisk w gardle.

Czy podatność na wzruszenie jest miarą dojrzałości? – zastanawia się. Im jestem starszy, tym łatwiej się rozklejam. Zadziwiają mnie rzeczy, które nigdy mnie nie interesowały. Kiedyś w ogóle ich nie dostrzegałem.

Coś mogło w tym być. Kilka lat temu z powodu nadmiaru emocji miał przygodę w muzeum. Tak się zapatrzył na pewien obraz, że podchodząc do niego, nie zauważył ławki. Potknął się i przewrócił, wywołując spore zamieszanie. I tak poznał swoją przyszłą żonę. Akurat przechodziła obok. Gdyby był kudłatym chudzielcem w okularach, pewnie uznałaby go za idiotę i to przypadkowe spotkanie

nie rozwinęłyby się w nic poważnego. Ale fotograf był mężczyzną o wyrazistych rysach twarzy i sylwetce atlety. To zatrzymało znacznie młodszą od niego kobietę. Zainteresowała się nim.

- Wszystko w porządku?
- Nie wiem...
- Czy dobrze się pan czuje?
- Wspaniale!

Teraz, patrząc na to zdjęcie, mężczyzna znowu zapomina o świecie. Nie dlatego, że jest podobne do barokowego malowidła. Utrwalony na fotografii krajobraz jest ubogi w szczegóły, wręcz monotony i surowy.

Na zdjęciu najważniejszy jest nie krajobraz, choć on, oczywiście, również ma znaczenie. Najważniejsza jest postać człowieka na pierwszym planie. Ten człowiek patrzy nieruchomo w przyszłość, w oczy kilku, kilkunastu lub nawet kilkunastu tysięcy ludzi, tych, którzy kiedyś wezmą fotografię do rąk, zobaczą ją w książce lub na jakimś plakacie. Los zdjęcia nigdy nie jest z góry przesądzony.

Tym człowiekiem jest on - mężczyzna stojący przy biurku.

Miał wówczas około pięciu lat. Siedział na brzegu jeziora, na czystym, przyjemnym w dotyku, gładkim żwirze, w którym lubił szukać małych, muszelek ślimaków wodnych. Były niesamowite. Nad żadnym innym jeziorem nigdy już takich nie widział.

Najwyraźniej nie chciało mi się uśmiechać, myśli. Widać, że jestem spięty. Dzieci sztywnieją przed obiektywem,

to normalne. Siedzę i niczym zahipnotyzowany czekam na dźwięk migawki.

Za plecami dziecka rozciąga się pomarszczona tafla. Na horyzoncie wyrasta z niej skalista wyspa.

– Nikt z nas nigdy nie był na tej wyspie – mówi do siebie w zamyśleniu mężczyzna. – Ani ja, ani mój ojciec, ani moja matka.

3



10 11

To zdjęcie zrobił mi mój tata. Ile mógł mieć wtedy lat? Na pewno mniej niż ja teraz. Uśmiechnij się, proszę! Nie ruszaj się, jakbym słyszał jego głos.

W latach młodości mój ojciec był zapalonym podróżnikiem i fotografem. Kiedy i dlaczego przestał fotografować? Nie pamiętam. To mogło mieć wiele przyczyn. Szkoda, robił ładne zdjęcia.

Stworzył serię znakomitych portretów, zwłaszcza matki. Dzięki nim dowiedziałem się, jaką piękną była kobietą. Patrząc na te fotografie, stopniowo nabrałem pewności, że ojciec był bardzo do niej przywiązany. Portrety zdradzały też jego fascynację żoną. Widać, że próbował ją zrozumieć. Przynajmniej wtedy.

Swoje pierwsze zdjęcia zrobiłem jednym z aparatów ojca. Później wywołałem sporo fotografii z jego negatywów, schowanych w kartonowym pudełku i zapomnianych przez lata. Niektóre zdjęcia ujrzały światło dzienne po raz pierwszy – tak było też w wypadku tej fotografii z wyspą. Negatyw prawie nie był porysowany, klisza z tym obrazkiem nie znalazła się w powiększalniku ani razu.

Teraz już prawie nikt nie używa powiększalników, nie to co kiedyś. Pamiętam, jak urządzałem swoją domową ciemnię w łazience: kuwety z wywoływaczem, przerywaczem i utrwalaczem, pincety z szerokimi gumowymi końcówkami, zapach chemii, czerwona lampa i serce pracowni: powiększalnik. Później, gdy zrezygnowałem z samodzielnego robienia odbitek, zastanawiałem się, czy nie wyrzucić sprzętu na śmietnik, ale zwyciężył sentyment – powiększalnik od lat kurzy się gdzieś na strychu. Pewnie bym go nie znalazł, nawet gdybym chciał.

Teraz nie potrzebowałem powiększalnika. Czasy się zmieniły. Wystarczyło zeskanować negatyw, zgrać plik na gwizdek i pójść do minilabu. Po dwudziestu minutach miałem gotowe zdjęcie. Ojciec nacisnął spust migawki kilkadziesiąt lat temu. Kilkadziesiąt lat i dwadzieścia minut...

Doskonale pamiętam tamten dzień: jesień, wczesny rano, oślepiające słońce i chłodny wschodni wiatr. Ojciec kucnął przy mnie, by w kadrze znalazła się perspektywa – jezioro, woda aż po horyzont i wyspa. Na fotografii mam na sobie ciepłą, wełnianą, dwurzędową kurtkę oraz czapkę z krótkim, zawiniętym do góry daszkiem i nausznikami zawiązanymi pod brodą. Klęczę na brzegu i rozrzucam żwir łopatką o długim trzonku.

Prosiłem ojca, by zrobił mi takie właśnie zdjęcie – w ruchu, jak pracuję, a rozrzucany przeze mnie chrzęszczący żwir leci na wszystkie strony. Powiedział mi wówczas, że nie można zrobić takiego zdjęcia. Że obraz na fotografii jest statyczny, nieruchomy. Dzisiaj wiem, że się mylił, ale wtedy mu uwierzyłem. Usiadłem, odłożyłem łopatkę i patrzyłem

w napięciu w obiektyw, trzymając ręce na kolanach i nerwowo skubiąc brzeg kurtki.

Pamiętam z tamtego dnia coś jeszcze. Gdy byliśmy z tatą nad jeziorem, przyszła do nas moja matka. Ojciec zauważył ją z daleka. Zrobił mi zdjęcie, wstał i pobiegł do niej. Wtedy dostrzegłem nieznanego. Ktoś stał na brzegu i uważnie na mnie patrzył. Coś niezwykłego było w tym człowieku. Wyczułem to od razu.

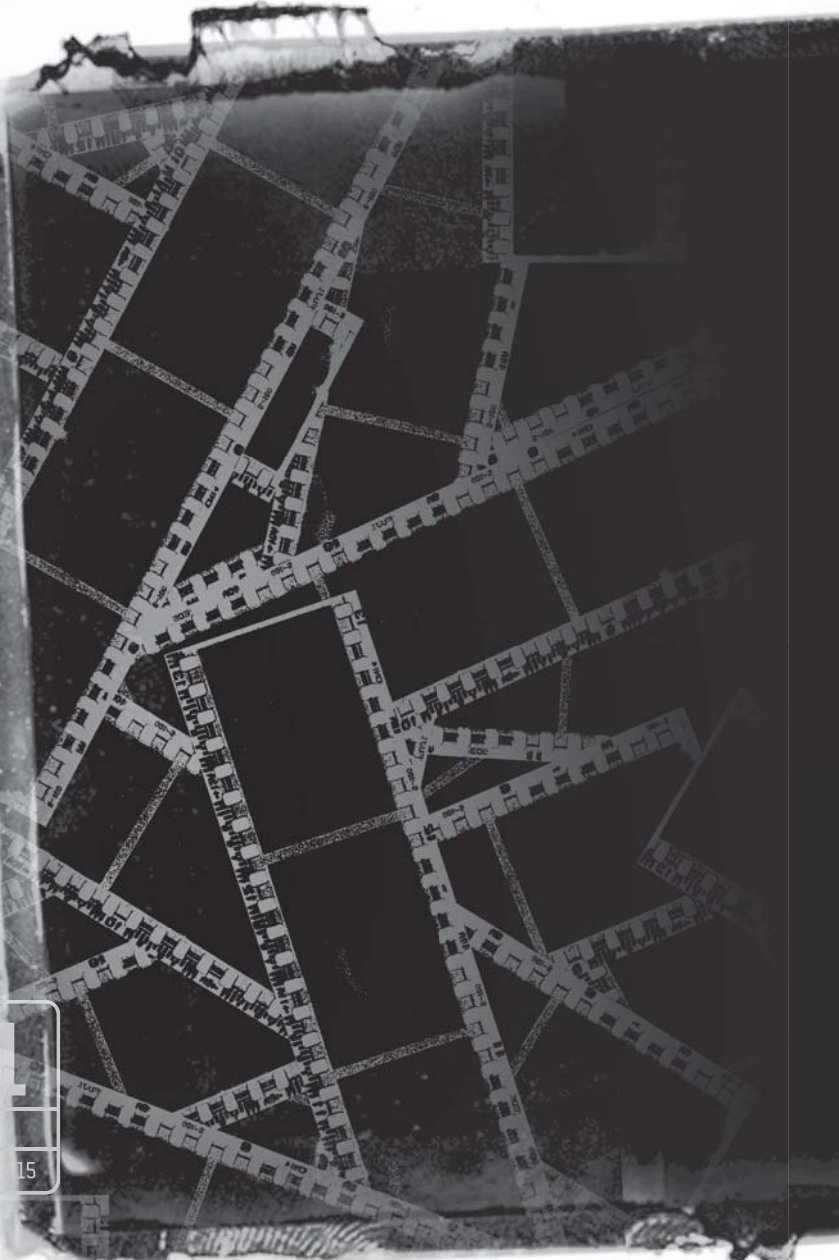
Widząc, że zostałem sam, nieznamy podszedł do mnie i spoglądając co chwila w stronę rodziców, o coś zapytał. Nie pamiętam jego pytania ani twarzy.

Może to nie było pytanie, ale coś innego. Może zdanie o pogodzie lub żart z mojej łopatki. Mniejsza o to. Najważniejsze, co wtedy poczułem. Gdy się zbliżył, odniosłem wrażenie, że chłodny wiatr ustał – ten człowiek promieniował ciepłem, które objęło mnie ze wszystkich stron. To było niezwykle uczucie. Trwało zaledwie kilka, kilkanaście sekund.

Rodzice byli coraz bliżej. Nieznajomy pożegnał się i poszedł brzegiem w kierunku wschodzącego słońca.

– Nigdy nie rozmawiaj z nieznanymi – powiedział tata surowo, patrząc za odchodzącym mężczyzną.

A mama wzięła mnie na ręce i mocno przytuliła. Dawno jej nie widziałem, długo była poza domem. Często wyjeżdżała.





Mężczyzna pije łyk wina.

Kiwa z uznaniem głową – jego przyjaciel zna się na rzeczy, winiarz co się zowie.

Siedzi przez jakiś czas pochylony nad zdjęciem. Potem wstaje i podchodzi do dużego okna zajmującego niemal całą ścianę przestronnego salonu. Rozciąga się z niego ładny widok na elegancką dzielnicę, do której fotograf niedawno się przeprowadził.

DMITRIJ STRELNIKOFF

Ruski miesiąc



*Tę książkę
musiałem napisać
po polsku!*

Kto w Polsce umie jeszcze śmiać się sam z siebie, **MUSI**
przeczytać *Ruski miesiąc*. Zachwyciłem się tą książką.
Gdybym miał pieniądze, ufundowałbym Dmitrijowi
Strelnikoffowi 365 Nobli na 365 dni w roku.
Ludwik Stomma, „*Polityka*”



Nikołaj Mienszykow, trzydziestopięcioletni biznesmen z Moskwy, przyjechał do Kazachstanu, aby wypełnić tajemniczy testament przodka. Tutaj się urodził, ale krainy jego dzieciństwa już nie ma, rozpadła się wraz ze Związkiem Radzieckim. W pechowych dla siebie okolicznościach Nikołaj spotyka Bibigul, młodą kobietę, która proponuje mu pewną grę – przybysz ma zagłębić się we własną przeszłość, aby dojrzeć i odnaleźć drogę do przyszłości. Okazuje się to śmiertelnie niebezpieczne...

Książki oraz bezpłatny katalog Wydawnictwa W.A.B.
można zamówić pod adresem:
02-386 Warszawa, ul.Usypiskowa 5,
oraz pod telefonem 0 801 989 870
handlowy@wab.com.pl
www.wab.com.pl

Redaktor prowadzący: Dariusz Sośnicki
Redakcja: Filip Modrzejewski
Korekta: Małgorzata Denys, Joanna Sawicka
Redakcja techniczna: Anna Gajewska

Projekt graficzny i typografia: Jacek Szewczyk
Ilustracje wykorzystane w książce: © Dmitrij Strelnikoff
Fotografia wykorzystana na I stronie okładki: © Ant Strack/CORBIS
Fotografia autora: © Marcin Michałak

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Pracownia Kroju i Szycia PEKAESZ
Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza im. W.L. Anczyca S.A., Kraków
ISBN 978-83-7414-863-4

2



11 -76

Plaża, na niej chłopiec, a w tle zarys wyspy – mężczyzna po raz kolejny patrzy na zdjęcie z wakacji zrobione, gdy miał pięć lat. Szuka na nim czegoś, co zatracił w dojrzałym życiu. Czuje, że musi powrócić do miejsca z przeszłości. Nie lubi pociągów, ale nie ma wyboru, inaczej nie sposób się tam dostać.

W ostatniej chwili do przedziału dosiada się kobieta. Jej twarz wydaje się mężczyźnie znajoma. Współpasażerka snuje bolesną opowieść o swoim życiu, a tymczasem konduktor – czy to możliwe? – wymienia z nią porozumiewawcze spojrzenia. Im bardziej pociąg zagłębia się w noc, tym bohater mniej jest pewny, czy doczeka świtu...

WWW.WAB.COM.PL

Patronat medialny:

?DLACZEGO.COM.PL

TVP 2

INTERIA.PL

www.strelnikoff.interia.pl

MAGAZYN KULTURY POPULARNEJ

esensja

[HTTP://WWW.ESENSJA.PL](http://WWW.ESENSJA.PL)

9 788 837 41 486 34



9 788 837 41 486 34

Cena 29,90 zł